

Marian Guzek

WARUNKI USTROJOWE I PODSTAWY DOKTRYNALNE TRANSFORMACJI W POLSCE NA TLE INNYCH KRAJÓW POSTKOMUNISTYCZNYCH

Celem artykułu jest przedstawienie diagnostycznych ocen polskich zmian ustrojowych oraz sposobów transformacji systemu gospodarczego, analizowanych z punktu widzenia podstaw doktrynalnych.

Wprawdzie od wczesnych lat powojennych społeczeństwo polskie nosiło w sobie – i nadal nosi – upragniony, a nienarodzony ustroj demokratyczny i sprawiedliwy, z gospodarką przyzwoitego kapitalizmu, to jednak zamiast niego po upadku komunizmu, narodził się inny ustroj, nazywany eufemistycznie ustrojem III RP, a w rzeczywistości był to od początku ustroj postkomunistyczny. Warto poszukać odpowiedzi na pytanie, dlaczego społeczeństwo zgodziło się, w zasadzie bez oporu, na utworzenie i przedłużanie istnienia – pod kamuflującą podszewką transformacji systemowej – polskiego postkomunizmu. Zanim zastanowimy się nad tym, skąd on się wziął, przyjrzyjmy się doświadczeniom innych krajów postkomunistycznych.

CHARAKTER ZMIAN SYSTEMOWYCH W CAŁYM REGIONIE

Najbardziej uderzającą cechą zmian ustrojowych w całym obozie komunistycznym, oprócz Polski, był brak zorganizowanych sił społecznych, destrukcyjnych wobec komunizmu i mających kreować nowy ustroj. Pod wpływem polskiego Sierpnia 1980 r. oraz stanu wojennego rozpoczęły się jednak w innych krajach wydarzenia układające się w charakterystyczny ciąg przekształceń ustrojowych.

Ich pierwszym etapem była pieriestrojka M. Gorbaczowa, zakładająca niezbędność zmian systemu. W drugim etapie rozpoczął się proces obalania

komunizmu przez same partie komunistyczne. Towarzyszyło temu procesowi usuwanie ich dogmatycznych frakcji drogą pokojową lub przy zastosowaniu siły. Ten drugi sposób wymagał bądź oddania strażów armatnich (do budynku Rady Najwyższej w Moskwie), bądź użycia broni mniejszego kalibru, lecz w celu wyeliminowania samego przywódcy partii i jego małżonki (w Rumunii).

Głównym przedsięwzięciem trzeciego etapu było uruchamianie zjawisk o charakterze pospolitego ruszenia typu aksamitnej rewolucji. Dzięki temu mogła nastąpić dalsza korekta przywództwa partii komunistycznych oraz zwiększenie ich wiarygodności w oczach społeczeństw. W czwartym etapie partie te deklarowały swe przekształcenie w twory socjaldemokratyczne i pod takimi szyldami rozpoczęły działać jako zorganizowane siły kreujące nowy ustrój postkomunistyczny, określane jednak ładniejszymi nazwami.

Rodził on od razu proces uwłaszczania tzw. nomenklatury partyjnej. W niektórych krajach stosowano wprawdzie kupony lub bony majątkowe, przydzielane ludności, lecz prawa własności do majątku państwowego przechodziły szybko w ręce prominentów nowej władzy, a zwłaszcza starego aparatu komunistycznego. W całym systemie polityczno-gospodarczym zwiększała się rola oligarchów krajowych lub koncernów międzynarodowych. Skrajnym przykładem pierwszego typu była Rosja, a drugiego – Węgry, które najszybciej pozbyły się większości majątku państwowego na rzecz wielokapitałowych firm zagranicznych.

Przekształcone partie komunistyczne, działające pod różnymi nazwami, zmieniały gruntownie swą orientację ideologiczną. Czyniły to zwykle w kierunku neoliberalizmu – trudnego do przykrycia propagandą lewicowo-socjalną. W nowym ustroju postkomunistycznym zapewniały sobie liczną reprezentację w parlamentach, a także możliwości powoływania rządów przy wsparciu innych ugrupowań. Z socjologicznego punktu widzenia można zauważyć, że siły społeczne promujące ustrój postkomunistyczny ulegały poszerzeniu o grupy zwolenników polityki neoliberalnej z kręgów dawnej opozycji politycznej oraz innych grup ludności, stających się beneficjentami nowego ustroju. W ten sposób postkomunizm uzyskał wieloletnią trwałość, którą wspomaga zmieniająca się stratyfikacja społeczna. Umożliwia ona tolerowanie pauperyzacji poważnej części społeczeństwa, zwykle niebiorącej udziału w wyborach i pozbawionej reprezentacji w systemie politycznym.

ZMIANY USTROJOWE W POLSCE

Polska droga wychodzenia z komunizmu różniła się w sposób zasadniczy od doświadczeń innych krajów. Działo się tak nie tylko dlatego, że nasz kraj podjął się zadania typu pionierskiego i że społeczeństwo polskie wyłoniło spośród siebie masową, zorganizowaną siłę destrukcyjną wobec komunizmu, ale także dlatego, iż cały naród doświadczył upokorzenia ze strony sił pragnących zachować ustrój komunistyczny przez wprowadzenie stanu wojennego.

Uwzględniając sprawczą rolę czynnika określanego jako michnikowszczyzna w tworzeniu politycznych i formalnoprawnych elementów nowego ustroju, naświetloną obszernie w książce R. Ziemkiewicza¹, a także słusznie akcentowane przez B. Wildsteina² działania „lewicujących” grup KOR-u oraz katolickiej inteligencji skupionej wokół T. Mazowieckiego, nie można interpretować myśli obu tych autorów, jak zresztą i wielu innych, w taki sposób, że społeczeństwo polskie może się czuć rozgrzeszone z utworzenia postkomunizmu, gdyż został on mu narzucony przez „okrągły stół”.

W pełnej genezie tego ustroju należy zwrócić znacznie większą niż dotychczas uwagę na rolę głównych sił społecznych, gdyż w obalaniu starego i tworzeniu jakiegokolwiek nowego ustroju to właśnie one – jeżeli wykluczyć dyktatorów – mają decydujące znaczenie. Druga sprawa, jaką trudno pominąć, jest związana ze sferą życia społeczno-gospodarczego, od którego zależą – przy występowaniu oddziaływań zwrotnych – ustrojowe reguły polityczno-prawne.

Za główne siły społeczne – rozumiane jako liczne warstwy ludności wraz z reprezentującymi je organizacjami lub instytucjami – wyodrębniane w związku z wprowadzaniem zmiany ustroju – przyjmuję tu zestaw czterech rodzajów tych sił. Są nimi: siła destrukcyjna wobec obalanego ustroju, siła zachowawcza – broniąca obalanego ustroju, siła kreująca nowy ustrój i wreszcie siła korekcyjna, modyfikująca działania wszystkich lub niektórych spośród trzech poprzednich rodzajów. W sytuacji naszego kraju w czasach PRL-u główną siłą destrukcyjną wobec ustroju, a jednocześnie – siłą mającą na celu kreowanie nowego ustroju, była „Solidarność”. Za siłą zachowawczą można było uznać część członków PZPR nienależących do „Solidarności” oraz tych, którzy byli zaangażowani w funkcje decyzyjne aparatu partyjnego, jak też służb represyjnych. Główną siłą korekcyjną był Kościół katolicki jako instytucja wraz ze swymi duchownymi oraz członkami stowarzyszeń katolickich.

¹ R.A. Ziemkiewicz, *Michnikowszczyzna. Zapis choroby*, RH REDHORSE, Warszawa 2006.

² B. Wildstein, *Polityka i pedagogika historyczna III RP*, „Rzeczpospolita”, 4–5 lipca 2009.

DWA „DOŁKI” POD KOMUNIZMEM WYKOPANE PRZEZ PZPR

Liczna grupa tzw. reformatorów socjalistycznych stworzyła w ciągu dekady lat 80. koncepcję teoretyczną, przekształconą następnie w rodzaj ideologii socjalizmu wolnorynkowego, różniącej się istotnie od węgierskiego socjalizmu rynkowego. Według obecnej terminologii była to koncepcja neoliberalizmu gospodarczego. Jej wdrożeniowa wersja, wprowadzona w 1988 roku przez rząd Z. Messnera, zrodziła dla społeczeństwa skutki, które można nazwać „terapią szokową pierwszą”. Spowodowała ona paraliż instytucji państwowych, ogromny deficyt budżetowy (ok. 12% PKB), głęboką nierównowagę w gospodarce oraz hiperinflację. W roku 1989 ceny wzrosły o ok. 700%. W ten sposób PZPR uczyniła pokojową obronę polskiego komunizmu przed upadkiem w zasadzie całkowicie niemożliwą, natomiast spowodowała wzmożenie buntu i zwiększenie determinacji „Solidarności” w dążeniu do utworzenia nowego ustroju. Była to istotna przyczyna przekształcania się PZPR z siły zachowawczej, mającej bronić starego ustroju, w kierunku siły kreującej nowy ustrój.

Proces ten uległ istotnemu wzmocnieniu przez drugi czynnik. Było nim rozrastanie się warstwy tzw. czerwonej burżuazji, obejmującej w dużym stopniu aparat partyjny. Zanikała w jego postępowaniu chęć realizowania własnego interesu w drodze walki o utrzymanie poprzedniego systemu, co było jeszcze mocnym dążeniem na początku lat 80., które skłoniło W. Jaruzelskiego do wprowadzenia stanu wojennego. Dążenie to, po intensywnym działaniu tzw. spółek nomenklaturowych, umożliwiających szybkie zdobywanie kapitału finansowego przez licznych prominentów partyjnych, zmieniło się w wyraźną preferencję do uczestniczenia w tworzeniu nowego ustroju, tym bardziej że mógł on zapewnić wspomnianej warstwie korzystną dla niej pozycję, gdyż przesądzony był jego kapitalistyczny charakter.

„SOLIDARNOŚĆ” W ROLI SIŁY SPOŁECZNEJ KREUJĄCEJ NOWY USTRÓJ

Mogłoby się wydawać, że organizacja licząca ok. 10 milionów członków, pragnąca realizować wyraźny cel polityczny – jakim jest tworzenie nowego ustroju – nawet pomniejszona o grupę członków fikcyjnych, tj. agentów służb specjalnych i osób ideowo niezaangażowanych w realizację jej celów, mogłaby mieć po swoim zwycięstwie w obalaniu komunizmu, możliwość wyłonienia z siebie jakiejś partii o znaczącej pozycji w parlamencie. Jednak nie

mogła, bo nie życzył sobie tego jej główny lider, Lech Wałęsa. Czynił on natomiast wiele, aby ta organizacja przestała w ogóle odgrywać rolę polityczną, a zajęła się tylko sprawami pracowniczymi jako związek zawodowy. W czasie uroczystości jubileuszowych w 2009 roku przywódca „Solidarności”, przypomniał nawet, że pragnął czegoś bardziej radykalnego, to znaczy, aby została ona wtedy w ogóle rozwiązana. Oprócz swych pragnień w sprawie rozwiązania „Solidarności”, Wałęsa miał też pragnienie, aby dać każdemu po 100 milionów. Po pewnym czasie obietnica ta okazała się iluzoryczną. W to miejsce każdemu miała być zapewniona partycypacja w majątku państwowym w postaci udziałów w Narodowych Funduszach Inwestycyjnych. O rezultatach tej inicjatywy wypowiedział się następca Wałęsy, przewodniczący „Solidarności” Marian Krzaklewski, stwierdzając, że zamiast uwłaszczeniu społeczeństwa, fundusze te służyły jego wywłaszczeniu. W sferze ekonomicznej niektórzy członkowie „Solidarności” uzyskali natomiast korzyści majątkowe w postaci pracowniczych pakietów akcji, lecz dotyczyło to niedużej liczby spółek.

Nie można jednak zapominać, że wrażenia o wykluczeniu z kreowania nowego ustroju pewnie w ogóle nie miała zdecydowana większość nauczycieli, pielęgniarek, urzędników czy robotników będących członkami „Solidarności”. Gdy wybierali oni Lecha Wałęsę na prezydenta widzieli w samej jego osobie wystarczająco silną swoją reprezentację, a jego wiarygodność umacniał wizerunek Matki Boskiej w klapie jego marynarki.

Z dzisiejszego punktu widzenia można stwierdzić, iż wysyłając po wygranych wyborach „Solidarność” do domu, jej przywódca wyeliminował z układu sił społecznych główną siłę mającą kreować nowy ustrój. Taką funkcję Wałęsa przejął na samego siebie, ale w zwolnione miejsce po „Solidarności” szybko wkroczyła przeobrażona siła, do niedawna zachowawcza wobec komunizmu, lecz już przeobrażona w gotową do przyjęcia na siebie odpowiedzialnych obowiązków kreowania nowego ustroju, czyli w siłę kreacyjną.

Z pomocą w tym dziele przyszła jej Unia Demokratyczna, przekształcona niedługo potem w Unię Wolności. Neoliberalizm obu tych partii nadawał się do symbiozy z tym od PZPR-u. Z punktu widzenia układu sił społecznych należy zauważyć, że Unia Wolności, pomimo swego potencjału intelektualnego, nie mogła pretendować do roli głównej siły społecznej, kreującej nowy ustrój. Za taką siłę mogła być natomiast uznana przeobrażona siła zachowawcza z systemu komunistycznego. To, iż Lech Wałęsa zdołał bez żadnych reperkusji polityczno-społecznych przyjąć ją jako efektywną siłę kreującą nowy system, po wyłączeniu z tej funkcji „Solidarności”, wymaga dokładniejszych analiz historyków, socjologów i politologów.

Jest rzeczą nadal interesującą, czy Lech Wałęsa działał pod wpływem przeświadczenia, że „Solidarność” nadawała się tylko do pełnienia funkcji siły destrukcyjnej wobec komunizmu, a nie do kreowania nowego systemu, czy też w grę wchodziły jakieś inne przyczyny tak doniosłej decyzji lidera najbardziej licznego w owym czasie ruchu społeczno-politycznego, jakim była „Solidarność”. Nie można zwłaszcza wykluczyć, iż taką decyzją była zainteresowana grupa doradców, pragnąca utworzyć partię formalnie reprezentującą „Solidarność”, lecz faktycznie zrzeszającą osoby o poglądach neoliberalnych, a więc zwolenników ideologii obcej ruchowi, którego główną część stanowili członkowie o poglądach narodowo-konserwatywnych. Jeśli Wałęsa był namawiany, aby w tej sprawie nie przeszkadzał doradcom, to dlaczego zgodził się na ich presję, zmniejszającą prawidłowe reprezentowanie w parlamencie tak licznego ruchu społeczno-politycznego. Można przypuszczać, że w sprawie niedopuszczenia do prawidłowej reprezentacji „Solidarności” miał swoje preferencje również establishment PZPR-u wraz z przedstawicielami organów państwowych PRL.

W tym kontekście symptomatyczne jest to, że „Solidarność” była rejestrowana w komunizmie jako związek zawodowy, gdyż nie mogła występować jako partia polityczna. Po obaleniu komunizmu ówczesne wpływowe środowiska uznały za pożądane, aby znów nie mogła występować jako partia polityczna, gdyż przeszkadzałaby w budowie nowego ustroju. Musiała więc zostać przekształcona w związek zawodowy albo zniknąć. L. Wałęsa w 2009 roku przyznał, że wolał, aby „Solidarność” zwinęła sztandar, ale jednak u progu budowy nowego systemu był mniej bezwzględny i zgodził się na to, aby została przekształcona w „czysty” związek zawodowy.

„SOLIDARNOŚĆ” W OBJĘCIACH DEMOKRACJI

Wejście w ustrój demokratyczny było pragnieniem „Solidarności”. Pierwsza styczność z demokracją była jej potrzebna do obalenia komunizmu w pokojowym trybie wyborów parlamentarnych. Umożliwiła jej to, zastosowana wtedy, uniwersalna wersja demokracji jako współzawodnictwa zorganizowanych sił społecznych – działających w sferze polityki za pośrednictwem swych reprezentantów – w celu wyłonienia większości uprawnionej do sprawowania władzy. Odniesiony sukces zdawał się dobrą zapowiedzią ukształtowania nowej, partyjnej struktury politycznej odrodzonego państwa.

Zanim jednak struktura ta została ukształtowana, pojawiła się – specjalnie zadedykowana „Solidarności” – nowa definicja demokracji, ogłoszona przez

L. Wałęsę w postaci krótkiego stwierdzenia: „demokracja to pluralizm”. Ani Wałęsa, ani media, które propagowały intesywnie tę definicję, nie objaśniły, że naukowo brzmiący termin pluralizm pochodzi od łacińskiego słowa *pluralis*, czyli mnogi. To znaczenie stanowiło w domyśle dalsze tło komentarza Wałęsy, będącego jednocześnie przełomową jego decyzją dotyczącą „Solidarności” oraz byłego PZPR-u jako „lewej nogi”. Otóż Wałęsa tłumaczył, że gdyby z „Solidarności” została wyłoniona partia, weszłaby w rolę taką samą, jaką odgrywał PZPR, w charakterze „siły przewodniej”, a więc praktycznie monopartii. Komentarz ten był w owym czasie na tyle sugestywny, że zwolennicy postulatu utworzenia partii musieli poczuć się zawstydzeni, iż pragnęli, aby „Solidarność” tak nisko upadła. Komentarz Wałęsy sugerował także, iż demokracja jako pluralizm stwarza szanse wszystkim grupom i grupkom mającym aspiracje polityczne, aby zakładały wiele różnych partii, budując prawdziwą demokrację.

Tak więc, manewr przejścia do nowej definicji demokracji był drogą do rozproszenia głównej siły politycznej u progu tworzenia nowego systemu politycznego Polski. Manewr ten nie łączył się jednak z takim samym skutkiem wobec byłej siły przewodniej z PRL-u. Wbrew pozorom PZPR nie upadł po wyprowadzeniu jego sztandaru z Sali Kongresowej – jak sądzą niektórzy historycy – ani nie uległ rozproszeniu. Po prostu, przyjął nową nazwę, SDRP, pozbywając się tylko nielicznej frakcji mającej opinię nadmiernie ugodowej. Mało tego. Dawna „siła przewodnia” zachowała posiadany majątek. Dodać należy, iż bez koncesji na rzecz pluralizmu, przeszły do nowego ustroju także oba dawne stronnictwa, SD oraz PSL.

A co dalej działo się z demokracją? Czy pojawiła się jeszcze inna definicja po usunięciu głównego „zagrożenia” dla nowego ustroju ze strony „Solidarności” jako potencjalnej zintegrowanej siły politycznej? Wprawdzie z formalnego punktu widzenia nie powstała nowa definicja, lecz faktycznie zrodziła się nowa odmiana naszej demokracji, a mianowicie demokracja nie jako władza większości, lecz władza w imieniu większości, pełniona w warunkach ustroju postkomunistycznego. Można ją uznać za zbliżoną do znanej z literatury demokracji oligarchicznej lub elitarystycznej³. Do głównych konsekwencji wdrożenia tego typu demokracji należą skutki ekonomiczne transformacji, a zwłaszcza prywatyzacji majątku państwowego. Będzie o tym mowa w dalszej części artykułu.

³ P. Śpiewak, *Demokracja przedstawicielska*, „Wiedza i Życie” 1997, nr 4.

OBALANIE POSTKOMUNIZMU SZUKĄ NIELATWĄ

Już w 1992 r. okazało się, że ktoś jednak pragnie przystąpić do obalania nowego ustroju. Był to premier Jan Olszewski, który sądził, że gdy dokonana zostanie uchwalona przez Sejm lustracja, a jej wyniki pokażą faktyczne oblicze głównych twórców nowego ustroju, sprawa będzie wygrana, bo naród takich twórców sobie nie życzy, a ich ustroju także nie. Wprawdzie różne przyczyny niepowodzenia tego przedsięwzięcia były analizowane, lecz warto jeszcze zwrócić uwagę na fakt, że jeśli główna siła potencjalnie destrukcyjna wobec postkomunizmu „odpoczywała” w domu jako związek zawodowy i czekała na obiecane 100 milionów, a obecni w Sejmie przedstawiciele narodu reprezentowali głównie inne siły, to sprawa była od początku nie do wygrania.

Następna próba w wykonaniu Prawa i Sprawiedliwości w pewnym stopniu się powiodła, bo partii tej udało się przekonać znaczną część elektoratu w wyborach parlamentarnych, że postkomunizm, nazywany ustrojem III RP, należy obalić, a w to miejsce wprowadzić ustrój IV RP jako ten, który nie byłby skażony komunizmem. Porażka realizacji tego celu wisiała jednak w powietrzu nie tylko z powodu postępowania koalicjantów, tj. „Samoobrony” i Ligi Polskich Rodzin. Istotną przyczyną było też ignorowanie liczebności głównej siły, obecnie mającej charakter zachowawczy wobec własnego postkomunizmu.

I tym razem najważniejsza była i jest nadal sprawa lustracji. Młodzi ludzie, ale nie tylko młodzi, mogą mieć pragnienie wypalania pozostałości komunizmu gorącym żelazem. Nie zdają sobie natomiast sprawy z tego, że nie można tego żelaza stosować wobec wszystkich Polaków uwikłanych w komunizm. Najliczniejszą ich częścią byli szeregowi członkowie partii, w większości nie podzielający tej ideologii, lecz pragnący funkcjonować w życiu zawodowym i społecznym bez traktowania ich jako obywateli drugiej kategorii. Jeżeli tacy ludzie słyszą, że wpływowa partia zamierza dokonać dekomunizacji o bliżej niesprecyzowanym zasięgu, to mają oni prawo być wystraszeni. W rezultacie przyłączają się do obozu przeciwnego, nawet jeśli nic innego oprócz strachu przed PIS-em ich z nim nie łączy.

Następna rzesza osób to ci, którzy wyjeżdżali za granicę, choćby tylko w sprawach rodzinnych i byli nagabywani przez służby bezpieczeństwa przed wyjazdem lub po powrocie. Nawet jeśli nie podpisywali żadnego protokołu z takich rozmów, to nie wiedzą, co dany esbek o nich napisał. Oni również mogą się bać zbyt drakońskiej lustracji. Obawiających się PiS-u z obu powyższych powodów może być – po uwzględnieniu członków ich rodzin, a także zaprzyjaźnionych grup społecznych – bardzo poważna liczba.

Wreszcie sprawa pracowników naukowych we wszystkich uczelniach. Pracowników uczelni związanych ze służbami było prawdopodobnie dużo, a pomysł wyeliminowania ich z pracy mógłby zagrażać wielu uczelniom poważnymi kłopotami kadrowymi. Aby nie sparaliżować szkolnictwa wyższego, trzeba umieć ograniczyć się do zidentyfikowania największych szkodników oraz byłych funkcjonariuszy organów represyjnych i odsunąć ich od kształcenia młodzieży. Skuteczna lustracja powinna więc najpierw umożliwić wyłączenie z niej poważnej części społeczeństwa, mogącej obawiać się jej nadmiernego radykalizmu. Dopiero po takiej decyzji można oczekiwać istotnych przesunięć w elektoratach poszczególnych partii, odzwierciedlających rzeczywiste preferencje głównych sił społecznych.

POLSKA „SZKOŁA EKONOMII MEDIALNEJ” I JEJ TWÓRCZOŚĆ DOKTRYNALNA

W poszukiwaniu naukowych podstaw naszej transformacji inspirującą rolę może spełniać artykuł K. Rybińskiego pt. „Ekonomisie”⁴. Jest on szokujący nie tylko dlatego, że ma dziwny tytuł, ale też z powodu zawartej w nim przepowiedni o końcu polskiej ekonomii. Autor wykazuje dużą „oryginalność”, naigrawając się z akademickiej ekonomii oraz jej wykładowców i usiłując ośmieszyć ich w oczach studentów. Dokonując miazdzącej krytyki całej dyscypliny naukowej, autor wyłącza jednak z niej dorobek związany z transformacją naszego systemu gospodarczego. Do historii myśli ekonomicznej może więc przeniknąć dezinformujący artykuł z wyeliminowaną częścią jej dorobku. Wyłączenie tej części nie może być oczywiście zwykłym przeoczeniem, lecz działaniem rozmyślnym, aby nic nie przeszkadzało autorowi w dokonaniu bezprzykładnego i merytorycznie nieuzasadnionego ataku na naukę ekonomii akademickiej. Warto przeciwstawić się temu wyłączeniu, tym bardziej że wiedza o teoretycznych podstawach naszej transformacji systemowej jest niewystarczająca. Przyjmuję częściowo ironiczną konwencję w omawianiu pominiętej przez K. Rybińskiego części ekonomii, do czego upoważnia mnie zastosowanie takiej właśnie konwencji przez autora. Zaopatruję tę część specjalną nazwą ekonomii medialnej, odzwierciedlającą jej główną różnicę w stosunku do ekonomii akademickiej.

Nie chodzi tu o powszechnie znaną i banalną twórczość popularnonaukową, polegającą na upowszechnianiu głębszej wiedzy teoretycznej, po

⁴ K. Rybiński, *Ekonomisie*, „Wprost” 2008, nr 16.

przekształceniu jej w formę pospolitej prezentacji w mediach. To z czym mieliśmy do czynienia w związku z transformacją było zupełnie odwrotne i rozpoczynało się od prezentacji w mediach „głębokiej” myśli ekonomicznej w postaci hasła zrozumiałego dla wszystkich, nawet dla analfabetów. Wkrótce następowało rozwijanie tego hasła w plan działań realizujących je w praktyce z sukcesem. Dzięki aktywności mediów nauka ekonomii mogła być upowszechniana na wielką skalę już w trakcie jej rodzenia się. Dopiero na końcu następowało ujawnienie głębokich skutków oddziaływania „medialnej nauki ekonomii stosowanej” na skostniałą – ze szkodliwymi dla rynku elementami – wiedzę akademicką.

Utrudniając czytelnikowi odgadnięcie samego istnienia omawianej części ekonomii w celu wyłączenia jej spod miażdżącej krytyki, autor już w pierwszym zdaniu – zanim w drugiej jego połowie stwierdził, że „polska ekonomia, jako nauka, jest od dwudziestu lat w stanie zapaści” – zauważył, iż „polska gospodarka ma się dobrze”. Należy jednak zapytać o kryteria oceny rozwoju naszej gospodarki, gdyż im bardziej są one wąskie, wyłączające społeczne koszty transformacji, tym bardziej uzasadniają ocenę dobrą.

W okresie bezpośrednio poprzedzającym rozpoczęcie transformacji w Polsce występowała dokuczliwa hiperinflacja. Jednakże był to stan gospodarki mocno różniący się od znanych z historii przypadków hiperinflacji, w których – z powodu niedostatku towarów rynkowych – władze państwa musiały pozbawiać ludność pieniędzy, niemających pokrycia towarami, za pomocą dewaluacji i wprowadzania stopy procentowej przewyższającej stopę inflacji. W Polsce państwo miało w swym posiadaniu poważny potencjał majątkowy, który stanowił przedmiot zainteresowania ekonomistów-teoretyków jeszcze przed upadkiem poprzedniego ustroju. Majątek państwowy mógł bowiem w poważnym stopniu zneutralizować niedobór towarów konsumpcyjnych, gdyby był sprzedawany ludności w porcjach zwanych akcjami. Były nawet prowadzone w latach 1986–1987 badania socjologiczne wśród robotników⁵. Większość badanych zgadzała się z ideą sprzedaży akcji przedsiębiorstw wszystkim Polakom.

Idea ta nie została jednak w Planie Balcerowicza uwzględniona. Hiperinflacja została zlikwidowana przez obcięcie tzw. nawisu inflacyjnego tradycyjną metodą. Jacek Kuroń rzucił w mediach hasło, aby odebrane społeczeństwu pieniądze ułożyć w wielki stos przed Pałacem Kultury i go spalić. Pomyśłu tego jednak nie zrealizowano, bo szybko okazało się, iż na udzielane

⁵ M. Guzek, M. Ziółkowski, *Foreign and Domestic Private Sector in Poland. An Abridged Report on Socio-Economic Research*, SGPiS, Warszawa 1988.

prywatnym osobom kredyty powstało bardzo duże zapotrzebowanie. Byli chętni do pobierania nie tylko dobrych kredytów, ale i złych kredytów, tzn. takich, których nie spłacali. Później stwierdzono, że złych kredytów udzielono w wielkości około 40% ogólnej sumy kredytów. Drugi cel, który uzasadniał niespalenie pieniędzy rodziło hasło: „Bezrobotni na przedsiębiorców”. Na jego realizację przewidziano pożyczki, lecz bezrobotni nie skorzystali z tej szansy. Zaskoczyło to reformatorów transformujących system. Prawdopodobnie sądzili oni, że prawie wszyscy przedsiębiorcy na świecie, zanim nimi zostali, rzucili pracę, a więc byli bezrobotnymi. Nasi bezrobotni nie musieli niczego rzucać – byli już w stanie gotowym do zostania przedsiębiorcami. Przeszkodziły im w tym chyba jakieś fobie. Dzięki temu jednak środków z niespalonego nawisu wystarczyło nie tylko na dobre i złe kredyty, ale także na tzw. zupy Kuronia.

Po taktycznym milczeniu pojawiła się oczekiwana idea prywatyzacji. Była podzielona na hasła: „Małe jest piękne” oraz „Przedsiębiorstwa powinny trafić w ręce przedsiębiorców, nawet prawie za darmo”. Pierwsze hasło wymagało rozpadu dużych przedsiębiorstw na małe, co w zasadzie zostało osiągnięte. Następnie należało uruchomić rynek kapitałowy. W związku z realizacją drugiego hasła w mediach pojawiły się reklamy, że na Woli lub w Garwolinie kto chce, może sobie kupić fabrykę. Niektórych malkontentów denerwowały te reklamy, bo nabywców polskich nie mogło być wielu, zwłaszcza po wydrenowaniu pieniędzy od ludności w ramach likwidowania hiperinflacji. W rzeczywistości dążono jednak do tego, aby ceny sprzedaży stały się niskie ze względu na brak popytu na fabryki i aby zachęcały kogo należy do kupna majątku bez trwonienia kapitału finansowego. Po półtora roku zabiegów deprecjacyjnych na majątku państwowym postanowiono wreszcie utworzyć giełdę kapitałową. Emisyjne ceny akcji były bardzo niskie. Chodziło przecież o to, aby pierwsi, którzy akcje nabędą, nie mogli doznać zawodu, gdyż zniechęciłoby to dalsze grupy uczestników zapraszanych na giełdę. W pierwszym etapie wybrano tylko pięć najlepszych przedsiębiorstw do udziału na giełdzie. Gdy rozdysponowano komu należało akcje po cenie emisyjnej, wprowadzano (także w dalszych fazach działalności giełdy) nieograniczoną liczbę nabywców akcji. Malkontenci krytykowali powyższe przedsięwzięcia twierdząc, że ceny rynkowe akcji były wyższe nawet siedmiokrotnie niż ceny emisyjne. Sztuczne ograniczanie podaży akcji przy jednoczesnym pobudzaniu popytu nazywali też parodią rynku, ale medialna ekonomia łatwo dawała sobie radę z takimi zarzutami, klasyfikując je naukowo jako oszołomstwo.

MECHANIZM RYNKOWY WŁASNEJ ROBOTY

Wprawdzie dla współczesnego ekonomisty, nawet malkontenta, mechanizm rynkowy to pożyteczne urządzenie, to jednak sądzi on, że – tak jak i inne mechanizmy – wymaga regulowania, podkręcania, a czasem naprawy. I tu właśnie się myli, bo oczekuje interwencji państwa w gospodarce, czyli psucia rynku przez interwencjonizm państwowy. Z mądrości strategicznej naszej „szkoły ekonomii medialnej” emanował ponadprzeciętny zachwyt dla mechanizmu rynkowego z niewidzialną ręką rynku, ale nie byle jaką, tylko – o czym nie wszyscy wiedzieli – z łaskawą i hojną ręką rynku. Ręka taka musiała być majstersztykiem, aby umożliwiała omińnięcie raf prawnych. Dopiero znacznie później okazało się – dzięki odkryciu K. Dunin⁶ – że ten przemysłny rynek, będący wytworem naszej „szkoły ekonomii medialnej”, miał od początku dwie kończyny. Był bowiem zaopatrzony także w niewidzialną nogę rynku, która „...pewnych ludzi z obszaru działania jego dobroczynnych skutków wykopuje” (chodzi tu o liczne rzesze ludności, które – jako zbędna siła robocza – uzyskiwały przywilej emigrowania, co przecież w socjalizmie było nieosiągalne).

Na funkcjonowanie takiego wyrafinowanego mechanizmu rynkowego interwencjonizm państwa mógłby wpływać wyjątkowo destrukcyjnie. Aby temu zapobiec wprowadzono hasło: „Najlepsza polityka to brak polityki”. Ci, którzy pamiętali, że w przedwojennych słownikach pojęcie polityki było określane jako „sztuka rządzenia państwem”, mieli obawy, czy należy tę sztukę zastępować brakiem sztuki rządzenia. Wbrew takim obawom, w praktyce okazało się, iż pozbycie się tej sztuki miało same plusy. Umożliwiała bowiem usprawnianie „wolnego” rynku w drodze rozstrajania aparatu państwa. W niektórych ministerstwach nadawano temu hasłu jeszcze bardziej szczegółowe znaczenie, modyfikując je: „Najlepszy program to brak programu”.

Podstawy doktrynalne naszej transformacji skomentowała J. Staniszkis, stwierdzając, że polski model transformacji doprowadził do nadmiernego ograniczenia funkcji państwa, do trwałego wyprowadzenia publicznych środków finansowych spod publicznego zarządu i kontroli, a wreszcie do nieodwracalnego pomieszania własności publicznej i prywatnej. Zdaniem autorki, to „układowe dziedzictwo” stało się – w dalszej fazie transformacji – „zaczynem politycznego kapitalizmu”⁷. Jakkolwiek nie uwzględniamy tu szczegóło-

⁶ K. Dunin, *Niewidzialna noga rynku*, „Gazeta Wyborcza”, 23 marca 2007.

⁷ J. Staniszkis, *Polski postkomunizm. Próba opisu*, Wydawnictwo: Słowo/Obraz/Terytoria, Warszawa 2005.

wych uzasadnień, to jednak trudno nie zgodzić się z ogólną diagnozą zmian ustrojowych, sporządzoną na gruncie socjologicznym⁸.

LEPSI OD AMERYKANÓW

Dynamizm i oryginalność naszej „szkoły ekonomii medialnej” prowadziły do co raz to nowych haseł i ich przekształceń, aż do najnowszej postaci głównego credo: „Wystarczy, jeśli państwo nie będzie przeszkadzało”. I znów widać tę głębię myśli i jej prostotę aplikacyjną, a stąd już tylko krok do kształtowania w umysłach następnych pokoleń polskich ekonomistów awangardowości i wiary w onnipotencję samoregulacji rynków. Ta wiara przewyższa nawet swą śmiałością postawy młodych ekonomistów amerykańskich. To właśnie stwierdził sam K. Rybiński w artykule „Ekonomisie”, powołując się na wyniki badań ankietowych. Przede wszystkim zwrócił uwagę, że o wiele większa jest niechęć polskich młodych ekonomistów niż amerykańskich do ingerencji państwa. Bardziej równomiernego rozkładu dochodów chciałoby czterokrotnie więcej amerykańskich respondentów niż polskich, czyli że oni są mniej skłonni popierać zbyt częste używanie niewidzialnej nogi rynku. Negatywnego wpływu płac minimalnych na zatrudnienie obawia się dwukrotnie mniej młodych ekonomistów amerykańskich niż polskich. Wyniki te autor artykułu uznał za zaskakujące, udając że nie wie, iż jest to rezultat naszej „szkoły ekonomii medialnej”, której plony występują już w umysłach młodych ekonomistów. I wreszcie, autor odważa się ponownie twierdzić, iż polska ekonomia wymaga zmian, gdyż inaczej będzie to jej koniec. Jeśli jednak nadal będzie tak kwitła nasza „szkoła ekonomii medialnej” głosząca, że rynek wszystko załatwi, to po co nam w ogóle będzie potrzebna akademicka nauka ekonomii. W Ameryce studentom wciąż zawracają głowę instytucjonalizacją i behawioryzacją teorii ekonomii, regulacyjnymi funkcjami państwa, koordynowaniem różnych rynków, także międzynarodowych, oraz neutralizowaniem skutków ich niedoskonałości. Dzięki upowszechnianiu osiągnięć naszej „ekonomii medialnej” możemy przodować w wierze w doskonałość i samoregulację zdegenerowanych rynków, a w ten sposób prześcigniemy Amerykę. W ostatnim zdaniu swego artykułu autor rzucił jednak nowe hasło: „Najwyższy czas rozpocząć proces transformacji polskiej ekonomii”. To hasło prowadzi nas w kierunku pytania nie tyle o perspektywę polskiej ekonomii

⁸ Ibidem.

akademickiej, ile o przyszłość polskiego neoliberalizmu i opartego na nim postkomunizmu.

WNIOSKI PROGNOSTYCZNE

Jeszcze przed rozpoznaniem kryzysu finansowego w USA J.E. Stiglitz, noblista z ekonomii – wypowiadając krytyczną opinię o neoliberalizmie Wall Street oraz MFW – stwierdził: „Pytałem decydentów MFW, jakie mają dowody na to, że ich polityka jest właściwa. Odpowiadali, że nie potrzebują dowodów. Wyglądało to tak, jakby chodziło im nie o politykę, lecz o religię”⁹. Po wybuchu kryzysu, autor neoliberalnej polityki pieniężnej i szef banku centralnego USA, A. Greenspan stwierdził, iż polityka, jaką stosował w ciągu niemal 20 lat sprawowania tej funkcji, była oparta na błędnej ideologii (nie nazwał jej nawet doktryną). Obie te opinie sugerują brak związku neoliberalizmu z nauką. Biorąc pod uwagę polskie podstawy doktrynalne w postaci omawianych wcześniej haseł, które trudno uznać za wytwór naukowy, należy dostrzegać skutki zmian polityczno-ustrojowych opartych na ideologii neoliberalizmu zamiast na koncepcji wolnego rynku bez pozbawiania go definicyjnych reguł. Wydaje się, że zmiany te mogą przebiegać według dwu scenariuszy.

Scenariusz pierwszy to kontynuacja polityki opartej na przeświadczeniu, że rynki same sobie poradzą, a dobroczynne działania korporacji transnarodowych zapewnią wzrost inwestycji oraz dopływ podatków mogących wypełniać deficyt budżetowy. W tym scenariuszu występują dwa zagrożenia. Po pierwsze – internalizacja oznaczająca stosowanie cen transferowych, umożliwiających wykazywanie niskiej rentowności zakładów korporacyjnych i nieoficjalne transferowanie ich zysków do rajów podatkowych. Drugie zagrożenie to działalność spekulacyjna potentatów zagranicznych na rynku kapitałowym, umożliwiająca tworzenie bąbli giełdowych, drenowanie funduszy emerytalnych i ubezpieczeniowych, a także rezerw walutowych. Zamiast wypełniania deficytu budżetowego może powstawać jeszcze większa luka zagrażająca utratą płynności finansowej państwa.

Drugi scenariusz, który może być kontynuacją pierwszego, a nawet go poprzedzać, to aktywna polityka finansowa rządu w postaci cięć wszelkich rodzajów wydatków budżetowych państwa, nie tylko na cele opieki socjalnej, ale także na utrzymanie szpitali, szkół, urzędzeń infrastruktury komunikacyjnej, itp. Zmniejszanie się wpływów podatkowych z powodu ograniczania

⁹ J.E. Stiglitz, *Neoliberalizm to religia*, „Gazeta Wyborcza”, 21–22 stycznia 2007.

produkcji i bankructw firm w następstwie opóźnionego występowania skutków kryzysu może prowadzić do konieczności ograniczania wypłat emerytur. W tym scenariuszu w jakimś momencie wystąpią skutki społeczno-polityczne na tle rosnącego bezrobocia i pauperyzacji społeczeństwa. Mogą one przyjąć formę roszczeniową w związku z patologiczną prywatyzacją majątku państwowego. Majątek ten był tworzony z funduszy wnoszonych przez poprzednie pokolenia do budżetu państwa w formie składek ubezpieczeniowych i emerytalnych oraz podatków. Potencjał majątkowy z poprzedniego ustroju powinien stwarzać możliwości zasilania funduszy na emerytury, opiekę zdrowotną i inne świadczenia dla poprzednich pokoleń, które w warunkach komunizmu otrzymywały zaniżone płace bieżące na rzecz przyszłej konsumpcji zbiorowej. Gdy ujawnią się zamierzenia rządu do pozbawiania ludności tych świadczeń, może to być zapowiedzią konfliktowych reakcji społeczno-politycznych.

Ogólnie biorąc, przyszły rozwój wydarzeń będzie uzależniony od tego, w jakim stopniu utrzyma się symbioza elektoratów dwóch ugrupowań politycznych. Stanowią one obecnie swoistą formę podwójnej siły zachowawczej wobec postkomunizmu. Pierwsze ugrupowanie to warstwa mająca korzenie w b. PZPR, a drugie – wywodzące się z dawnej politycznej opozycji o orientacji neoliberalnej (dokładniej biorąc – pseudoliberalnej). Oba te ugrupowania można uznać za utożsamiające się z postkomunizmem, a liczebność ich zwolenników może im zapewniać większościowy elektorat w warunkach bierności innych warstw społecznych.

BIBLIOGRAFIA

- Dunin K., *Niewidzialna noga rynku*, „Gazeta Wyborcza”, 23 marca 2007.
- Guzek M., Ziółkowski M., *Foreign and Domestic Private Sector in Poland. An Abridged Report on Socio-Economic Research*, SGPiS, Warszawa 1988.
- Rybiński K., *Ekonomisie*, „Wprost” 2008, nr 16.
- Staniszkis J., *Polski postkomunizm. Próba opisu*, Wydawnictwo: Słowo/Obraz/Terytoria, Warszawa 2005.
- Stiglitz J.E., *Neoliberalizm to religia*, „Gazeta Wyborcza”, 21–22 stycznia 2007.
- Śpiewak P., *Demokracja przedstawicielska*, „Wiedza i Życie” 1997, nr 4.
- Wildstein B., *Polityka i pedagogika historyczna III RP*, „Rzeczpospolita”, 4–5 lipca 2009.
- Ziemkiewicz R.A., *Michnikowszczyzna. Zapis choroby*, RH REDHORSE, Warszawa 2006.

STRESZCZENIE

W artykule przedstawiono diagnostyczne oceny przekształceń ustrojowych oraz procesu transformacji systemu gospodarczego w Polsce. Autor wyraża pogląd, że „Solidarność” jako masowa organizacja społeczno-polityczna odegrała jedynie rolę siły destrukcyjnej wobec komunizmu, a nie wykonała roli ważnej siły kreacyjnej, mającej stworzyć nowy ustrój. Nie pozwolił „Solidarności” na to jej główny przywódca, Lech Wałęsa. Zastąpiła ją w realizacji tego zadania przeobrażona w siłę kreującą nowy ustrój, dawna siła zachowawcza wobec komunizmu, po wyeliminowaniu z jej składu frakcji ortodoksyjnych komunistów. Przy współdziałaniu z Unią Demokratyczną, a następnie Unią Wolności oraz samym Lechem Wałęsą, przyczyniła się ona w sposób istotny do tego, iż nowy ustrój okazał się postkomunizmem. W tych warunkach system gospodarczy nie mógł ukształtować się według wzorca przyzwoitego kapitalizmu, lecz kapitalizmu politycznego, działającego według zasad ideologii i propagandy pseudoliberalnej, z lekceważącym traktowaniem akademickiej nauki ekonomii liberalno-rynkowej. Artykuł zawiera też dwa scenariusze prognostyczne dotyczące dalszych zmian polityczno-systemowych.

SUMMARY

The article presents a diagnostic assessment of the political and economic system transformation process in Poland. The author expresses an opinion that Solidarity as a mass social and political organization played a significant role only in the destruction of communism but not in the creation of a new political system. Its main leader, Lech Walesa, did not allow it to do so. And it was substituted in that role by the conservative – formerly communist – power after it had eliminated the orthodox communists' fraction. In co-operation with the Democratic Union and later the Union of Freedom, and Lech Walesa himself, it substantially contributed to the creation of a new post-communist system. In such conditions the economic system could not be formed following the model of fair capitalism but political capitalism based on the principles of pseudo-liberal ideology and propaganda and a contemptuous treatment of the academic science of liberal-market economics. The article also presents two forecast scenarios of future changes of the political system.